

ROMUALD JAKUB WEKSLER-WASZKINEL

ur. 1943; Stare Święciany



Miejsce i czas wydarzeń	Białystok, Paślęk, PRL
Słowa kluczowe	dzieciństwo, matka, strach

Strach

Pamiętam bardzo niewyraźnie taką sytuację, że byliśmy w Białymstoku, ja wnioskuje, że to był Białystok, bo nie byliśmy jeszcze w Łosińcu. I mama z tego Białegostoku poszła do swojej wioski, żeby uprzedzić, że [przyjechaliśmy], to już to był rok [19]45. I ja się obudziłem, mówiłem na mamę Musia, wołałem ją, Musi nie ma i ja zacząłem beczeć. I dałem się aż do wieczora. Nie pamiętam wyraźnie, ja musiałem tam chyba w przerwie zasypiać, budzić się i znowu płakać. W każdym razie ja przez ten cały dzień nic nie jadłem. Pamiętam, że była jakaś babcia przy mnie. Był duży jakiś pokój i była jakaś babcia, ale co to za babcia, to ja zupełnie nie wiem. Jakaś pani jeszcze była, jakieś małe dziecko było. Tam mnie próbowali jakoś uciszyć, ja się nie dałem, cały czas krzyczałem „Musia!”. A dopiero ona się pojawiła i była cisza. Ale to było wieczorem. Byłem strasznie splakany. No, to o czym to świadczy? Że ja się bałem, że może mnie zostawili. Ja nie rozumiałem, co to znaczy, ale jeżeli chodziłem, trzymając mamę za spódnicę, to to mi dawało poczucie bezpieczeństwa, po prostu. Nawet jak wychodziłem już w Paślęku do dzieci, to pamiętam, że co chwilę wracałem, wołałem: „Musia!”, jak powiedziała: „Jestem, jestem”, to w porządku, znowu się można było oddalić. I znowu wracałem i krzyczałem, ona musiała być w pobliżu, to mi dawało poczucie bezpieczeństwa. Później oczywiście już nie. Ale też, nie daj Boże, wróciłem i mamy nie było, to siadałem na progu i płakałem. Ja wiedziałem, że ona poszła do miasta, ale dlaczego ona mi nie powiedziała, że poszła do miasta? Może mnie kiedyś zostawić. No, to gdzieś tam w głowie się roilo. Przy tak wielkiej miłości jednocześnie był strach. To jest tak jak z tym padaniem na ziemię przed samolotem – przecież ja nigdy nie przeżyłem świadomie bombardowania. Tak samo ten strach o pozostawienie. On chyba był jakimś strachem od łona matki. Proszę pamiętać, że moja mama od chwili uświadomienia sobie, że jest w ciąży, miała wyrok śmierci, bo ona nie miała prawa być w ciąży. Żydówka w ciąży, to każdy Niemiec mógł ją zabić. A tym bardziej niemowlę. Nie miało prawa się urodzić. W [19]43 roku absolutnie ja nie miałem prawa się urodzić. To był już absolutny wyrok śmierci. Więc ona całutki czas

chodziła przerażona, urodziła, chowała tam w tym [getcie]. To nie było duże getto. To było małe getto, bo to było małe miasteczko. Więc całutki czas był ten lęk i dlatego ten lęk we mnie jest czymś naturalnym. Te łzy we mnie są naturalne, ja czasami mówię, że ja się urodziłem z łez i ze strachu. Najwięcej łez i strachu. Chociaż już teraz umiem nie płakać. Już umiem nie płakać. A bać się, to zawsze się boję. Dzwonię do siostry – nie ma siostry, to ja już jestem pełen strachu. Gdzie ona jest? A może chora? A może coś się stało?

Data i miejsce nagrania	2008-11-07, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"